GŁOS WARSZAWSKI

ROK XII • 1938/9 • MARZEC • Nr. 7 (108)

W dniu Imienin Naczelnego Wodza

Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza

Zarząd Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy Z.N.P. przesłał Dostojnemu Solenizantowi depeszę następującej treści:

> Nauczycielstwo Stolicy, zrzeszone w Związku Nauczycielstwa Polskiego, w dniu Twoich Imienin przesyła Ci, Panie Marszałku, wyrazy głębokiej czci oraz gotowości oddania wszystkich swoich sił dla podnoszenia potęgi Państwa Polskiego oraz obronności jego granic.

Warszawa 18.III.1939 r.

K. S.

Dzieci w Belwederze

„Nie wiem i nie chcę badać, jak będą czuły i rozumowały nasze dzieci. Chcę wierzyć, że będą one lepsze, rozumniejsze i szczęśliwsze od nas, chociażby dlatego, że będą chowane w mniej okrutnych niż my warunkach".
(Józef Piłsudski: Przemówienie w Wilnie r 1922)

Nie każdy patrzy na dzieci okiem przychylnym.

Dla jednych dzieci są zbyt hałaśliwe, dla innych zbyt naiwne, aby z nimi obcować, dla innych wreszcie żywiołem wprost nie do zniesienia. Dlatego też wszystkie te typy ludzkie wolą być od dzieci z dala, uważają je za smutną konieczność: trzeba być dla nich możliwie przychylnym, choćby tylko dla oka, ale lepiej nie mieć ich w bezpośrednim sąsiedztwie.

Niechaj z dziećmi parają się nauczyciele, są do tego powołani i za opiekę nad dziećmi wynagradzani.

Inaczej patrzą na dzieci osoby, które już we krwi mają podejście wychowawcy. Jest coś takiego w duszy wychowawcy, że gdy ujrzy dziecko, mimo woli do niego uśmiecha się. Wychowawca nie umie patrzeć na dziecko bez pewnego rozrzewnienia. Czuje w dziecku nierozwinięty jeszcze kwiat ludzkości, wymagający opieki troskliwej, ciepła, sprzyjającej rozwojowi atmosfery.

Gdy w pobożnym niemal skupieniu zwiedzamy dziś Muzeum Belwederskie, gdy ogarnięci jesteśmy atmosferą smutku i bólu, nagle coś rozprasza nasz smutek, czujemy, jakby radosny promień wdarł się do siedziby opuszczonej przez Wielkiego Marszałka.

Oto na biurku stoi pudełko od cukierków.

Skąd się ono tu wzięło?

Przewodnik wyjaśnia, że Marszałek Piłsudski zawsze miał w domu pod ręką cukierki. Nie dla Siebie, broń Boże, lecz dla dzieci, które bardzo często gościły w murach pałacu belwederskiego.

Marszałek lubił dzieci.

Zapraszał je często do Swego domu, częstował cukierkami, przebywał w ich gronie, gdy w pokoju belwederskim wyświetlano pogodny film. Dzieci siadały wokół Marszałka, a On cieszył się ich radością.

Gdy nadchodził 19 marca między licznymi oficjalnymi wizytami musiało się znaleźć miejsce i czas dla dzieci. Chłopcy przybywali w maleńkich lilipucich mundurach żołnierskich, na patyczkowych konikach i meldowali się Kochanemu Dziadkowi po wojskowemu.

Były to najmilsze wizyty Marszałka. Poprzedzały wiele wizyt bardziej ważkich i odpowiedzialnych.

Dzieci wiedziały o tym, że Marszałek je kocha.

Każdego 19 marca rwały się ze szkoły, przynosiły kwiaty i pragnęły wszystkie iść do Belwederu. Ich dziecinne głowy nie umiały tego sobie wyrozumować, że Marszałek, choćby chciał, nie mógłby wszystkich dzieci witać, choćby nawet pokazać się.

Każdego 19 marca szkoły były w wielkim kłopocie, bo nauczyciel, choć mu się dusza rwała do Belwederu, musiał przekładać dzieciom i tłumaczyć, że przecież nie można wszystkich klas zabierać do Belwederu, no, bo nawet na dziedzińcu braknie dla nich miejsca.

Władze szkolne regulowały napływ dzieci do Belwederu w dniu 19 marca, wyznaczały delegacje, które w określonych minutach mogły się w pochodzie szkolnym zjawić w Belwederze.

Szkoły pilnowały się, trzymały przepisów okólnika, ale ileż to partyzanckich wycieczek szkolnych mimo okólników przekradało się pod bokiem władz, aby wbrew wszystkiemu być jednak przed Belwederem.

Prowadził te luźne wycieczki nauczyciel - entuzjasta, który machał ręką na przepisy okólnika, narażał się, ale nie mógł wytrzymać i chętnie poddawał ucho naleganiom dzieci, i niby im ulegał.

Bo jakże by 19 marca nie być w Belwederze!

W hallu belwederskim zostawi się przyniesione kwiaty, a może uda się wpisać do księgi specjalne życzenia od dzieci, no i ukradkiem od szkoły.

Inspektorzy, spotykając na drodze do Belwederu „niekarne" wycieczki, załamywali ręce:

— Jak tu z takimi ludźmi postępować — biadali — piszesz okólniki, zabraniasz, a oni nic sobie z tego nie robią, przysparzając kłopotu. Ty swoje, a oni swoje.

Nie jeden z nauczycieli, nie jedno z dzieci, zawdziecza takiej niekarnej wycieczce, że w ogóle widzieli w życiu Marszałka Piłsudskiego.

— Widziałem Marszałka Piłsudskiego — mówi dziś taki człowiek — widziałem na własne oczy. Stał przede mną tak — na metr. Gdy krzyknąłem: Niech żyje — spojrzał na mnie i uśmiechnął się.

W rzeczywistości było tak, że opowiadający stał od Marszałka 100 metrów. Marszałek w tłumie nawet go nie mógł spostrzec, ale była to chwila tak wielka, tak dla opowiadającego historyczna, że dziś na prawdę już nie mógłby dokładnie powiedzieć, jak to było w rzeczywistości.

Dzieci patrzą na opowiadającego z podziwem: on widział na własne oczy Marszałka.

Widziały i nasze dzieci. Tego pędraka podniósł ojciec do góry, pokazując ponad głowami tłumu przejeżdżającego Marszałka. Tamten przedarł się przez kordony wojska i dotarł do samej trybuny, na której w czasie rewii stał Wielki Marszałek.

To były fakty.

I gdy dziś ci bohaterowie dnia opowiadają, jak to widzieli Marszałka, pół klasy małych pędraków podnosi palce do góry, by powiedzieć, że wszyscy widzieli Marszałka.

Pragnienie ujrzenia Go, opowiadania rodziców i nauczycieli, wreszcie bujna wyobraźnia wytworzyły w umyśle dziecka pewność, że przecież nie można było żyć w czasach Marszałka i nie widzieć Go.

Dziś, gdy dzieci wrócą z Muzeum Belwederskiego; opowiadają przede wszystkim o tym, że na biurku Marszałka stało pudełko z cukierkami, że Marszałek kochał dzieci.

Zacna i mądra była głowa człowieka, który polecił tego pudełka nie sprzątać.

Jest ono pięknym symbolem stosunku Marszałka Józefa Piłsudskiego do dzieci. Wartość wychowawczą tego symbolu umie ocenić każdy wychowawca. I to nie tylko ten ze szkoły.

A dzieci są wdzięczne Dziadkowi, że między dokumentami państwowej wagi nie zawahał się postawić skromnego blaszanego pudełka z cukierkami.

AL. DARGIELOWA

„Trzeba ciągnąć za głowę."

Dlaczego tak jest?

W psychologii jest taki termin „myśli natrętne". Terminem tym psychologia określa stan człowieka, kiedy jakaś jedna myśl opanuje umysł i dręczy tak długo, aż zostanie urzeczywistniona, względnie wypowiedziana.

Od paru tygodni dla mnie taką „myślą natrętną" jest powiedzenie jednej z kierowniczek szkół podczas dyskusji nad sprawą organizacyj uczniowskich, że dzieci trzeba często do organizacji na terenie szkoły „ciągnąć za głowę".

Czyż tylko dzieci i tylko na terenie szkoły? Ludzi biernych, ta-

kich, których „trzeba ciągnąć za głowę", spotykamy wszędzie. W szkole, wśród dzieci, nauczycielstwa i rodziców, w biurze wśród urzędników wszelkich stopni, w fabryce wśród robotników, w stowarzyszeniach zawodowych i społecznych, wśród członków — słowem wszędzie.

Dziecko w szkole jest bierne — „trzeba je ciągnąć za głowę". — Bo może niedożywione, może mu brak powietrza i słońca, może ma w domu przygniatającą atmosferę troski i kłótnie, może organizacja, do której zachęca go nauczyciel nie odpowiada jego zainteresowaniom, może podejście nauczyciela jest niewłaściwe...

Nauczyciel jest obojętny na wszystko, „trzeba go ciągnąć za głowę". — Bo wynagrodzenie jego nie starcza na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb, bo sam on albo ktoś z bliskich mu trawiony jest ciężką chorobą, bo stosunki i warunki pracy są ciężkie, męczące, bo pracy tej jest za dużo na jego siły, bo podołać jej nie może...

W stowarzyszeniach, w pracy społecznej „trzeba ludzi ciągnąć za głowę". — Bo życie dzisiejsze jest skomplikowane i wyczerpujące, a siły człowieka tak ograniczone. Praca każda wymaga wysiłku. A czyż można wymagać intensywnej pracy społecznej od ludzi, którzy przeciążeni są pracą zarobkową, którzy zmęczeni są ciągłą troską o byt swoich rodzin, którzy żyją i pracują w niehigienicznych warunkach, którzy siły swoje zużywają bez reszty dlatego, że tak właśnie żyć i pracować muszą...

Różne mogą być przyczyny, że pewną ilość dzieci i ludzi dorosłych „trzeba ciągnąć za głowę".

W jednym z ostatnich numerów Głosu Nauczycielskiego — **Nr 24 z dn. 5.III.39 r.** — omawiana jest praca społeczna nauczyciela.

...„wysuwamy jako ideał **nauczyciela uspołecznionego.** Czynimy zaś to przede wszystkim przez wzgląd na sam proces wychowania. Wychowanie, gdy chodzi o jego istotę i mechanizm, jest funkcją społeczną. Nauczyciel, ten najistotniejszy element wychowania musi być jednostką uspołecznioną, jeżeli chce należycie spełniać swoją rolę w procesie wychowania".

...„miarą uspołecznienia nauczyciela nie może być, jak to dzisiaj najczęściej czyni się, tylko rejestr ilościowy i jakościowy jego prac pozaszkolnych".

„Często, gdy mowa o pracy społecznej nauczyciela w szkole, uważa się organizacje uczniowskie za sprawdzian kultury społecznej nauczyciela".

A jeśli nauczyciel musi uczniów do organizacji „ciągnąć za głowę“ — to coś tu jest nie w porządku, gdzieś tkwi jakiś błąd. Albo w nauczycielu, albo w dzieciach, albo w systemie wychowawczym obecnej doby.

Może w nauczycielu... który przecież może mieć najrozmaitsze zainteresowania, związane z psychologią, dydaktyką ogólną, metodyką jakiegoś jednego przedmiotu nauczania, polityką, sportem, muzyką... ale najmniej właśnie pracą o charakterze społecznym. A może nawet nie mieć żadnych zainteresowań poza własną osobą, własną wygodą lub własną rodziną. I tacy ludzie też pracują w zawodzie nauczycielskim.

Może w dzieciach... Wiemy z nauki o dziecku, że zainteresowania społeczne budzą się i rozwijają w dzieciach około 12-go roku życia. Dopiero w tym wieku dzieci zdają sobie sprawę z tego, że są członkami pewnego zbiorowiska i rozwija się w nich dążność do tworzenia pewnych grup. Ale w początkowej fazie te grupy są luźne, tworzone doraźnie dla pewnych określonych celów (gry w piłkę, wspólnej wycieczki czy włóczęgi). Grupy te powstają i rozwiązują się z dużą łatwością. Przeważnie dzieci w tym wieku nie są jeszcze zdolne do trwałego wysiłku organizacyjnego — i praca z takimi zespołami dziecięcymi jest niezmiernie trudna dla ludzi dorosłych, którzy już tej łatwości i elastyczności dziecięcej nie posiadają.

Może w systemie wychowawczym... Według § 66 Statutu Publicznych Szkół Powszechnych „podstawową formą życia zbiorowego w szkole jest klasa, jako grupa społeczna. W obrębie klasy uczniowie powinni przyzwyczajać się do życia zbiorowego przede wszystkim przez wytwarzanie przyjaznej atmosfery koleżeńskiego współżycia. W stosunku do uczniów starszych życie zbiorowe może nadto znajdować swój wyraz w innych formach organizacyjnych, najlepiej odpowiadających potrzebom i zainteresowaniom uczniów oraz zamierzeniom wychowawczym szkoły“.

W większości wypadków klasą „rządzi“ nauczyciel. Wyznacza dzieciom pewne funkcje porządkowe, poleca wykonywać różne prace, organizuje dla nich różne imprezy — słowem myśli i decyduje za klasę, za tę zbiorowość. Jeśli tak jest przez kilka lat, to dzieci po prostu przyzwyczajają się do tego. Trzeba dopiero nauczyć je, że niezależnie od interesów klasy, jako pewnej społeczności, mogą być tworzone grupy dla pewnych specjalnych zagadnień i celów. A nauka nie zawsze łatwo idzie...

Organizacyj uczniowskich w szkołach powszechnych mamy sporo. Pracują różnie, zależnie od tego, kto daną organizacją na terenie szkoły opiekuje się, z jakiego środowiska pochodzi większość dzieci i jak sobie szkoła zespół dziecięcy wychowała. Dla sprawnego jednak funkcjonowania pewnej organizacji i spełnienia przez nią odpowiednich zadań wychowawczych niezbędne są następujące warunki: 1) organizacja musi wynikać z naturalnej potrzeby życiowej, 2) nauczyciel musi być sam przekonany o konieczności zastosowania takiej formy pracy i podejścia do tej pracy z entuzjazmem, 3) organizacja musi mieć odpowiednią atmosferę w szkole i środowisku.

Na marginesie okólnika

Niedawno szkoły powszechne warszawskie otrzymały okólnik Inspektora Szkolnego w sprawie udziału szkoły powszechnej w pracach kulturalno - oświatowych środowiska.

...„w odniesieniu do szerszych zadań kulturalnych szkoły w środowisku myśl ta sprecyzowana jest w § 4 statutu Publicznych Szkół Powszechnych siedmioletnich następująco: Szkoła powszechna jest nadto powołana do tego, by przez swój wpływ na życie społeczne środowiska, **dla którego istnieje,** przyczyniać się do rozwoju oświaty i kultury tego środowiska".

W dalszych paragrafach statutu mamy wskazaną wyraźnie drogę oddziaływania na środowisko.

§ 61. Poznanie dziecka i środowiska, w którym ono żyje, jest niezbędnym warunkiem pracy wychowawczej w szkole. Kierownik i grono nauczycielskie winni ułatwiać dzieciom, rozpoczynającym dopiero naukę, wdrożenie do życia w środowisku szkolnym, w ciągu zaś **całego pobytu dziecka w szkole** winni przysposabiać je do wejścia w życie w szerszym społeczeństwie i zaprawiać do pracy społeczno - obywatelskiej.

§ 67. Łączność szkoły i domu w akcji wychowawczej polega przede wszystkim na zainteresowaniu i uświadamianiu rodziców o pracy i dążeniach szkoły, wzajemnym informowaniu się o pracy i warunkach życia ucznia oraz na czynnej współpracy rodziców ze szkołą. Łączność ta, wyrażająca się w **stałych oraz doraźnych** formach, winna przyczynić się do bliskiego i ścisłego współdziałania szkoły i domu.

Nauczyciel, jako opiekun i wychowawca klasy, **musi pamiętać przede wszystkim o dzieciach,** o zapewnieniu im możliwie najlepszych warunków wychowawczych poza szkołą przez „uświadamia-

nie rodziców, o pracy i dążeniach szkoły" oraz „współpracę rodziców ze szkołą". Oddziaływanie na środowisko wyniknie tu raczej, jako rezultat pracy szkolnej z dziećmi i odpowiednich wymagań w stosunku do opieki domowej ucznia. Im wyższy będzie poziom szkoły pod względem wychowawczym, im większe wymagania będą stawiane uczniom, tym wyżej podniesię się poziom środowiska, które zmuszone będzie wymaganiom tym zadość uczynić.

Na temat pracy społecznej nauczyciela poza szkołą czytamy w cytowanym już 24 numerze Głosu Nauczycielskiego:

„Jedną z naczelnych zasad, na jakich powinna opierać się praca społeczna nauczyciela jest **zasada dobrowolności.** Presja, którą usiłuje się wywierać na nauczyciela ze strony różnych czynników, jest szkodliwa i dla nauczyciela i dla samej pracy społecznej. Doświadczenie uczy nas, jak to bardzo szkodzi idei pracy społecznej i obniża jej poziom. Nauczyciel, mający kulturę ideowo - społeczną, zawsze znajdzie sobie, czy to na terenie samej szkoły, czy poza szkołą, pole do działania."

Jeśli chodzi o szkoły warszawskie, to sprawa „środowiska" jest bardzo trudną do określenia. Mamy wszak w szkołach warszawskich większą rozpiętość pod tym względem — od dzieci rodziców o wysokiej kulturze, zajmujących wybitne stanowiska w hierarchii społecznej aż do dzieci rodziców - analfabetów o bardzo niskim poziomie kultury ogólnej, od dzieci rodziców wyraźnie zamożnych aż do dzieci rodziców bezrobotnych, żyjących z zapomogi społecznej, od dzieci rodziców o wysokim poziomie etyki aż do dzieci żebraków i przestępców kryminalnych...

Życie Warszawy, jako stolicy potężnego państwa, jest różnobarwne i różnorodne. Mamy moc różnych związków i stowarzyszeń — o charakterze naukowym, artystycznym, zawodowym, kulturalno - oświatowym, charytatywnym... itd. Nauczyciel, jako obywatel tego miasta, tętniącego życiem bujnym i różnorodnym, bierze w nim czynny udział, bo go to życie porywa swoim pędem. Zależnie od swoich upodobań, zdolności, możliwości, skłonności społecznych lub społeczno - politycznych należy conajmniej do kilku różnych stowarzyszeń. Zależnie od swego temperamentu i stopnia uspołecznienia, stanu zdrowia, warunków rodzinnych lub jeszcze innych, których tu wyliczyć nie podobna — albo jest czynnym człowiekiem jednego lub kilku stowarzyszeń albo... „trzeba go ciągnąć za głowę" nawet do własnej organizacji zawodowej.

Gdziekolwiek jednak pracuje — czy w Oświacie Pozaszkolnej

m. st. Warszawy, czy w Związku Strzeleckim, czy w Związku Obywatelskiej Pracy Kobiet lub w Związku Rezerwistów — zawsze praca jego będzie w środowisku szkolnym i dla tego środowiska, bo wszędzie są rodzice, którzy posyłają swoje dzieci do tej czy innej szkoły powszechnej.

I wszędzie, w każdej organizacji, są ludzie, których do pracy „trzeba ciągnąć za głowę", ale są i tacy, którzy „pracują za trzech".

A nauczyciel?... Gdyby nawet ograniczył się tylko do pracy w szkole, a pracował sumiennie, z zamiłowaniem i oddaniem, to i tak spełni bardzo ważną funkcję społeczną — starannie wychowa przyszłe pokolenie, a w konsekwencji oddziała na środowisko.

Z. G. W.

Obalić elementarne zapory do współpracy szkół

Z bardzo ogólnych, często niekoniecznych wywodów i apelów na konferencjach w sprawie współpracy ze środowiskiem wyciągnąć należy jedno wskazanie pozytywne: **konieczność współpracy szkół.** I na początek bądźmy skromni: niech współpracują ze sobą szkoły mieszczące się w jednym gmachu. W tej chwili o współpracy takiej nic nie słychać. Bo nie nazywajmy współpracą dobrych stosunków koleżeńskich kierownictw szkół jednego gmachu.

Istotna współpraca winna obejmować pracę wspólną, a nie tylko wzajemne sympatie.

Na treść współpracy składać się mogą:

1. wspólne urządzenie obchodów, uroczystości szkolnych, państwowych, choinki;
2. wspólne zabawy np. karnawałowe dla dzieci;
2. rozgrywki sportowe;
4. wspólne wycieczki, np. krajoznawcze;
5. wspólne pożegnanie szkoły przez dzieci klas siódmych itp.

A między rodzicami:

1. wzajemne odwiedzanie się zarządów Opiek Szkolnych na posiedzeniach Opiek;
2. wspólne imprezy dochodowe (cyrk, teatr, kino itp);
3. współdziałanie przy zaopatrywaniu wspólnych pracowni, np. przyrodniczych;

4. wspólna akcja kulturalno - oświatowa (odczyty, wspólne pójście do teatru itp.);
5. organizacja dożywiania, (fundusze, dyżury itd.);
6. ujednostajnienie składek rodzicielskich itp.

Żywy kontakt nauczycielstwa szkół z jednego gmachu może mieć również doniosłe znaczenie dla dzieła współpracy. Do spraw tych możemy zaliczyć:

1. organizacja wspólnych pracowni, sali do ćwiczeń cielesnych, czytelnictwa dziecięcego i nauczycielskiego;
2. wzajemne odciążanie w pracy przez podział przygotowań do obchodów i uroczystości między szkołami;
3. ustalenie tych samych podręczników w całym gmachu;
4. wspólna herbatka koleżeńska przynajmniej dwa razy do roku.

Rzucono tu kilka przykładów współpracy; przykłady te nie wyczerpują wszystkich możliwości tej współpracy, a dotyczą one jak widzimy trzech czynników życia szkolnego: dzieci, rodziców i nauczycieli.

Czy postawione wyżej rodzaje współpracy można zrealizować? Jeśli głęboko ujmiemy sens roli szkoły współczesnej w społeczeństwie, to z łatwością odpowiemy — tak, można, i to łatwo, przynajmniej niektóre z nich. Niech Czytelnik sam osądzi, które. Niech zresztą o tym pomówią Rady Pedagogiczne, jeśli temat ten uznają w ogóle za właściwy do rozważania. Być może nie każdy przewodniczący Rady Ped. do całej tej sprawy odniesienie się pozytywnie. Raz dlatego, że przysporzy mu to pracy, lub w ogóle nie będzie miał czasu na co innego, jak na prowadzenie lekcyj (16—18 godzin tygodniowo uczy kierownik przy 8—9 oddziałach), po drugie, bo idea współpracy będzie mu obca czy też już od urodzenia, czy też z przyczyn o charakterze przejściowym. Otóż te dwa ostatnie typy kierownika mogą stanowić b. poważną zaporę do współpracy. Jeden chce mieć „święty spokój", drugi poza sobą i swą szkołą, jako najlepszą, rzecz prosta, też nie chce nikogo znać. W tym duchu kształtują się poglądy rodziców, dzieci, nauczycieli i nawet woźnych tej szkoły. Smutna jest wówczas dola szkół — sąsiadek przez ścianę. A jeśli, nie daj Boże, typ taki jest administatorem gmachu, to nawet o możliwych stosunkach koleżeńskich trudno mówić. Wtedy przejście klas przez kawałek klatki schodowej szkoły tego kierownika wywołuje gorący jego protest, a cóż dopiero, jeśli na wspólnej sali gimnastycznej ma być przedstawienie, zabawa, albo, gdy jakieś dziecko coś zbroi umyślnie czy niechcący na terenie „admi-

nistratora"! A przecież administrator musi rozumieć, że gmach ma służyć wszystkim szkołom, że dzieci są dziećmi i że szkody wyrządzane przez każdą szkołę muszą być przez nią naprawiane. Lecz wszystko tu można zrobić w sposób właściwy i właśnie na płaszczyźnie współpracy.

Sądzimy, że jeśli chodzi o Warszawę, to mowa o zaporach wyżej wspomnianych, jest aktualna.. Bez usunięcia tych zapor nie może być mowy o współpracy szkół. Bo współpracę tę musi cechować wzajemne zaufanie współpracujących, wzajemny szacunek, wyzbycie się drobiazgowości, celów egoistycznych na rzecz wielkiej sprawy uspołecznienia naszych wychowanków, ich rodziców, poszerzenia horyzontu patrzenia nauczyciela (t. zn. i kierownika) poszerzenia zakresu jego „patriotyzmu" z jego szkoły, jego klasy, jego przedmiotu na patriotyzm podyktowany koniecznością współpracy szkół między sobą.

Przeoranie ugoru, który jednak jest, zależy w dużej mierze od samych kierowników i Rad pedagogicznych. Kierownicy sami zająć się tym mogą. Władzom szkolnym nie chcemy podpowiadać, z jakim pługiem mają wejść na ten ugór.

W każdym razie dobrze byłoby, aby nowe zastępy kierowników wolne były od typów nieuspołecznionych.

Obok akcji „samokształcenia" musi być prowadzona akcja współpracy między tymi, którzy tego chcą. A więc w gmachu 3 czy 4-ro szkolnym mogą ze sobą współpracować nawet dwie szkoły.

Dopiero po zorganizowaniu współpracy na terenie tych szkół można realizować plany dalsze.

MIECZYSŁAW OKOŁOWICZ

Ognisko dla absolwentów – ósma klasa szkoły powszechnej

Od dawna już sfery nauczycielskie zwracały uwagę na fakt, że młodzież kończąca szkołę powszechną bez opóźnienia, a nie mająca możności kształcenia się dalej w szkołach zawodowych czy ogólnokształcących, ma trudności w otrzymaniu pracy przed ukończeniem piętnastu lat życia. Wskutek tego młodzież ta traci rok nie pracując i nie ucząc się, narażana często na ujemny wpływ ulicy. Również trudności, związane z otrzymaniem pracy w ogóle, stwarzają sytuację,

w której część młodzieży zasilając kadry bezrobotnych nie posiadających żadnych kwalifikacyj a więc i coraz mniej widoków na znalezienie pracy, nie tylko nie nabywa żadnych wiadomości fachowych, ale traci to, co w zakresie wychowania i nauki zdobyła w szkole. Dużą rolę odgrywają tu wprawdzie Junackie Hufce Pracy, które oprócz innych walorów mają i ten, że dają swoim wychowankom przygotowanie zawodowe. Jednakże rekrutacja do J. H. P. obejmuje młodzież od 17 roku życia. I tu więc powstaje 3-letnia przerwa w życiu tej młodzieży.

Wypełnieniem całkowitym tej przerwy w przypadku młodzieży idącej do pracy, a przynajmniej częściowym dla tych, którzy później znajdą się w szeregach J. H. P., byłoby stworzenie ósmych klas szkoły powszechnej, czego już niejednokrotnie domagano się z różnych stron i co już jest zrealizowane w szkolnictwie śląskim.

W Warszawie doniosłą próbę w tym kierunku podjął Wydział Oświaty i Kultury w porozumieniu z Inspektoratem Szkolnym Warszawskim Miejskim z subwencji udzielonej przez Fundusz Pomocy Zimowej. Oto w kilku punktach miasta dla dzielnic Praga, Bródno, Koło i Wola powstały z dniem 15.II. br. ogniska dla bezrobotnych absolwentów szkół powszechnych. Przy szkołach nr 105, 51, 129 i 90 są ogniska dla chłopców, przy szkołach nr 88 i 89 — dla dziewcząt. Ogniska korzystają z lokali i warsztatów w salach zajęć praktycznych wymienionych szkół powszechnych. Kierownictwa szkół, w dzielnicach, których powstały ogniska, miały się zająć rekrutacją absolwentów z dwóch ubiegłych lat szkolnych.

Zajęcia w ogniskach odbywają się w godzinach popołudniowych w wymiarze 18 godzin tygodniowo wliczając w to wycieczki, które zasadniczo odbywać się będą w niedziele.

Program pracy w ogniskach obejmuje: 5 godzin zajęć warsztatowych, 2 godz. języka polskiego, 2 godz. arytmetyki handlowej, 2 godz. nauki o Warszawie, 3 godz. wychowania fizycznego, 3 godz. zajęć świetlicowych i 1 godz. śpiewu.

Na pierwszy plan, co do ilości czasu, wysuwają się zajęcia warsztatowe w pracowni zajęć praktycznych. Materiał nauczania obejmuje: ostrzenie i nastawianie narzędzi, wykonanie zabawek z drzewa wraz z barwieniem, przy czym obowiązuje projekt pracy, drobne reparacje stolarskie, roboty nożykowe z drzewa, obróbka szkła, modelarstwo lotnicze, wykonanie przedmiotu drewnianego o wartości użytkowej. Program zaleca zwrócenie uwagi na tempo i dokładność pracy

w myśl zasady, że dobry pracownik pracuje dobrze i szybko. W związku z materiałem nauki obowiązują wycieczki do Muzeum Przemysłu i Techniki, do zakładu ślusarskiego i stolarskiego, na wystawę sztuki ludowej i mebli.

Program języka polskiego przewiduje czytanie na lekcjach wyjątków z wybitnych, interesujących młodzież powieści i książek popularno - naukowych, czytanie w domu utworów literatury pięknej i rozpraw popularno - naukowych według zainteresowań uczestników oraz czytanie prasy.

Przyzwyczajenie do rozumnego czytania, zaprawianie do samouctwa, wzbogacanie zasobów słownikowych, wdrażanie do poprawnego wyrażania swych myśli w słowie i piśmie oraz wychowanie obywatelskie i moralne — to cele nauki języka polskiego.

Program arytmetyki handlowej zawiera dział ćwiczebny do przerabiania w ciągu całego kursu oraz dział obejmujący materiał do systematycznego opracowania. W dziale pierwszym umieszczono technikę wykonywania działań na liczbach całkowitych, liczbach dziesiętnych i przybliżeniach dziesiętnych wraz z materiałem zadaniowym z dziedziny handlu i życia gospodarczego. W dziale drugim wymieniono: spisy towarowe, wystawianie rachunków, przeliczanie walut obcych, podział w danym stosunku, procent i promil, weksel i dyskonto weksla.

Nauka o Warszawie obejmuje opartą na wycieczkach historię i rozwój Warszawy pod względem ustroju, opieki społecznej, życia gospodarczego i kulturalnego. Zwiedzanie Starego Miasta, zabytkowych kościołów, Muzeum Narodowego, gazowni, elektrowni, Zamku, Łazienek itp. ma być kanwą, na której wiadomości o Warszawie będą narastały w umysłach uczestników.

Wychowanie fizyczne przewiduje gimnastykę, oraz gry drużynowe, uprawianie sportów, próby na P. O. S., strzelanie z wiatrówki oraz z nauką o celowaniu itp.

Duże znaczenie przypisuje program zajęciom świetlicowym, których celem jest wychowanie obywatela świadomego swych obowiązków względem Państwa, podniesienie młodzieży pod względem kulturalnym i estetycznym. Kulturalne spędzenie czasu w świetlicy winno dać młodzieży wypoczynek, rozrywkę, zmianę wrażeń i nauczyć odpowiedniego używania czasu wolnego od pracy. Kierownik świetlicy winien wciągać młodzież do wspólnego opracowywania programu zajęć świetlicowych i uwzględniając indywidualne zamiłowania uczestników pilnować, by nuda nie zagościła nigdy w świetlicy.

Jak z powyższego widać program pracy w Ognisku jest raczej ramowy, treścią wypełnią go kierownicy Ognisk, od inicjatywy któtych i stosunku do młodzieży zależy powodzenie całej akcji. Wytworzenie takiej atmosfery, która zachęci do uczęszczania i brania żywego udziału w pracy Ogniska będzie warunkiem powodzenia całej akcji.

Doświadczenia zdobyte w Ogniskach pozwolą zorientować się, czy ósma klasa szkoły powszechnej może mieć rację bytu; pozwala opracować formy pracy najbardziej odpowiednie.

OM.

O stały teatr szkolny w Warszawie

Czas już najwyższy, aby zostały zaspokojone pełne potrzeby szkoły powszechnej w zakresie przedstawień teatralnych. Przedstawienia teatralne dla dzieci mają ogromne znaczenie wychowawcze. Żywe słowo padające ze sceny, treść dostosowanego do wieku dzieci widowiska, estetyczne i kulturalne otoczenie — wszystko to zostawia niezatarte ślady w młodocianych widzach, przyzwyczaja dzieci do korzystania z kulturalnych rozrywek i przygotowuje człowieka, któremu trudno będzie obejść się bez teatru. W chwili obecnej korzystanie z teatru przez dzieci szkół powszechnych ogranicza się do przedstawienia zakupionego przez miasto dla dzieci kończących klasę siódmą oraz jakiegoś okolicznościowego przedstawienia. Że nie zaspakaja to potrzeb szkół warszawskich świadczy choćby i dobijanie się o bilety i przepełnienie na widowni podczas tych dorywczych a rzadkich okazyj.

O reakcji dzieci na przedstawienie dowie się każdy, kto choć raz pójdzie na widowisko takie, jakie urządza teatr „Baj", lub chociażby nawet staroświecki teatr p. Ortyma.. Wydaje się wprost nieprawdopodobne przeżywanie przez dzieci akcji rozgrywającej się na scenie.

Wszak dzisiaj już nikt nie kwestionuje pożytku, płynącego z comiesięcznych szkolnych programów kinowych, których treść, z każdym rokiem jest lepsza, doskonale uzupełnia naukę szkolną. Koncerty w Filharmonii zdobyły sobie również prawo obywatelstwa i podnoszą kulturę muzyczną dzieci. Kolej teraz jeszcze na stały teatr.

Sądzę, że największą rolę mógłby wziąć na swe barki Stołeczny Teatr Powszechny. Dziś teatr ten daje przedstawienia w różnych dzielnicach miasta, używając do tego celu często sal gimnastycznych przy szkołach. Repertuar jest dostosowany do poziomu ludzi dorosłych.

Miasto dając fundusze, jako swój udział w prowadzeniu teatrów stołecznych, mogłoby wydzielić pewną kwotę na stworzenie zespołu, przeznaczonego do przedstawień szkolnych.

Ustalenie odpowiedniego repertuaru uwzględniającego wiek i poziom dzieci oraz okoliczności, które aktualizowałyby widowiska — to następny etap pracy, której mogłaby się podjąć jakaś specjalna komisja przy Dyrekcji teatrów. Podobnie, jak to ma miejsce w ustalaniu programów kinowych dla szkół, należałoby uwzględnić dwa poziomy przedstawień, a więc kl. IV i V oraz VI VII. Nie należałoby również zapominać o najmniejszych wychowankach szkoły dając dla nich od czasu do czasu jakąś inscenizację znanych bajek. Przedstawienia, o nisko skalkulowanych cenach biletów wejścia, mogłoby się odbywać w godzinach południowych (11 — 12), aby dzieci szły do teatru wprost ze szkoły, pod opieką nauczycieli.

Ważną jest również rzeczą sprawa odpowiednich lokali dla przedstawień takiego teatru.

Dzielnicowe domy społeczne, które w niektórych dzielnicach są projektowane, specjalne sale teatralne lub wreszcie budynki teatralne istniejących teatrów (dla śródmieścia) będą najwłaściwszym miejscem dla przedstawień szkolnych. Odpowiednio urządzone sale, szatnie (obowiązkowe), szerokie korytarze, słowem wszystko to, co stwarza tę specjalną atmosferę teatralną winno być w teatrze szkolnym. Mam wrażenie, że się już zagalopowałem w wizji teatru dla szkół powszechnych. Koszty budowy domów społecznych; sal teatralnych są wielkie. Niech na początek będą przedstawienia na zaimprowizowanych scenach lub w budynkach teatrów miejskich — (dłuższa droga na przedstawienia) — niech rozpoczną się pierwsze kroki w tym kierunku, próby doboru repertuaru, a może najpierw niech by czynniki, od których zrealizowanie tego projektu zależy, uznały potrzebę stałego teatru i przeznaczyły na to odpowiednie fundusze. Aktor polski, którego służbą społeczną jest oddziaływanie na masy za pośrednictwem sceny, a który złożył niejednokrotnie dowody ofiarnego spełniania tej służby, chętnie weźmie trud na siebie, aby wychować takiego widza teatralnego, który rozumie i wczuwa się w treść słowa mówionego.

Sądzę, że droga wiodąca przez dobry teatr dla dzieci może doprowadzić do wydatnego podniesienia poziomu etycznego i kultury, której brak silnie daje się odczuwać u dzieci i młodzieży i to nie tylko szkół powszechnych.

J. MICHNIEWICZ

Działalność i rozwój Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej „Samopomoc" za rok 1938

W myśl życzeń ogółu kolegów, członków Kasy postanowiliśmy w niniejszym artykule powiadomić wszystkich o działalności i rozwoju Kasy „Samopomoc" w roku 1938.

Przede wszystkim, dla ogólnej orientacji, wyjaśniamy, szczególnie tym osobom, które mylą się co do nazwy Kasy, i miejsca jej pomieszczenia, że w myśl nowego statutu brzmienie Kasy jest następujące: **„Kasa Pożyczkowo Oszczędnościowa — Samopomoc — członków Oddziału Grodzkiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie Spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością" Warszawa ul. Smulikowskiego Nr 8 pokój Nr 120 tel. 2-59-11.** Przechodząc do działalności Kasy muszę podkreślić, że praca w Kasie jest bardzo odpowiedzialna i wymaga nadzwyczajnej systematyczności i skrupulatności.

W Kasie władzą prawodawczą i opiniodawczą jest Rada Nadzorcza, — władzą wykonawczą Dyrekcja Kasy. Stanowiska kolegów w Radzie Nadzorczej są honorowe, a w myśl nowego statutu członek R. N. nie może zaciągnąć pożyczki, o ile nie uzyska zezwolenia plenum R.N.

Członkowie R.N. nie otrzymują nawet zwrotów za przejazdy na posiedzenia, których w ciągu roku jest około 12.

Członkowie Dyrekcji Kasy pobierają wynagrodzenie według norm budżetowych, uchwalonych przez Walne Zebranie członków Kasy. Należy tu podkreślić słowa rewidenta, który stwierdził, że koszty prowadzenia naszej Kasy są bardzo niskie, a pod względem zaspokojenia potrzeb członków — Kasa stoi na jednym z pierwszych miejsc wśród spółdzielni nauczycielskich. W roku sprawozdawczym skład Rady Nadzorczej był następujący: kol. Jerzy Michniewicz — przewodniczący, kol. Przedpełski Andrzej — v-przewodniczący, kol.

Juszczyk Józef sekretarz, Lelakowski Szymon — zastępca sekretarza i członkowie: Strożek Jan, Szelągowski Stefan. W skład Dyrekcji Kasy wchodzili koledzy: Raczko Stanisław — przewodniczący, sekretarz — Józef Ciesielski i księgowy kol. Ryszard Kessel.

Kasa liczy 803 członków. W ciągu roku przybyło 64 członków, a z powodu śmierci i innych przyczyn ubyło 25. Rzeczywisty przyrost wynosi 39 członków. W porównaniu z ogólną ilością członków Z.N.P. w Warszawie, Kasa nie dociąga nawet połowy tej ilości, jaką liczy Oddział Grodzki. Czym tłumaczyć tę abstynencję do Kasy — trudno wyjaśnić. Przecież jesteśmy instytucją nie tylko udzielającą kredytu, ale również i przyjmującą wkłady na lepszych warunkach niż P.K.O. czy K.K.O. Od wkładów za wymówieniem miesięcznym Kasa płaci 5%, bez wymówienia na każde żądanie (a vista) 4%.

W K.K.O. lub w P.K.O. stopa procentowa wynosi 3% lub 3¼%.

Od pożyczek pobierane są odsetki w wysokości 7 i ½% na koszty manipulacyjne. O ile pożyczka zostanie spłaconą przed terminem Kasa zwraca 7%.

Sumy wkładów są zabezpieczone udziałami członków w wysokości 70.000 zł. Odpowiedni ustęp statutu w tym względzie brzmi: „Odpowiedzialność członków — zadeklarowanymi udziałami i prócz tego dalszą kwotą równającą się jednokrotnej wysokości każdego zadeklarowanego udziału". Na podkreślenie zasługuje fakt, że wysokość wkładów nie jest ograniczona. Wysokość udziału w Kasie wynosi 100 zł. — przy czym udział płatny jest jednorazowo przy przystąpieniu do naszej spółdzielni. W drodze wyjątkowej udział może być spłacony w ratach, jednak z tym zastrzeżeniem, że przy zaciągniętej pożyczce potrącenie wynosi 10% sumy wypożyczonej. Od pełnych udziałów wypłaconą jest dywidenda, której wysokość zależna jest od ogólnych zysków i od uchwały Walnego Zgromadzenia Kasy.

W roku 1938 dywidenda od pełnego udziału wypłaconą była w wysokości 2%.

Ilość zaciągniętych pożyczek w roku sprawozdawczym wyniosła 690. **Zaciągnąć pożyczki można do 1000 zł. Dla dobra członków należałoby dążyć do systematycznych wkładów, z warunkiem zablokowania 25 zł.** Dotychczasowe obowiązkowe wkłady miesięczne wynoszą 5 zł. i wypłacane są w każdej chwili. Pozornie system taki jest dobry, mo jednak tę wadę, że w pewnych momentach wszystkie oszczędności są wycofywane i poza utrudnieniem buchalteryjnym nikomu korzyści nie przynoszą. Gdyby, jak wspomniałem, zablokować

pewną sumę, wtedy ogólny obrót gotówkowy wzrósłby, a Kasa byłaby w możności zawsze zaspokoić potrzeby członków. Muszę jeszcze wyjaśnić, że **udział członkowski jest zwrotny po upływie roku, po uprzednim wymówieniu, przed bilansem zamknięcia roku sprawozdawczego.** Często się zdarza, że niektóre osoby przy wystąpieniu z Kasy żądają zwrotu udziału natychmiast. Sprawa ta, ze względów statutowych, nie możliwa jest do załatwienia, tak, jak życzą sobie niektórzy koledzy. W tej chwili Spółdzielnia nasza posiada statut w zmienionej redakcji. Statut ten został przyjęty przez Sąd Rejestrowy w dn. 5 marca 1938 r., a zatwierdzony dn. 17 września 1938 r.

Dla zabezpieczenia kredytu i przezorności, a jednocześnie na skutek uchwały jednego z Walnych Zgromadzeń, a także i poleceń rewidentów wprowadziliśmy system weksli żyrowanych. Żyrantami mogą być członkowie Związku Naucz. Polskiego lub inne 2 osoby.

Zdajemy sobie sprawę, że uchwała ta w wielu wypadkach jest absorbująca dla kolegów, lecz wskutek tego unikamy specjalnych opłat stemplowych, które w roku 1935 obciążyły Kasę sumą 3.000 zł.

Z drugiej strony zabezpieczamy Spółdzielnię od ewentualnych strat, jakie mogłyby wyniknąć nawet bez złej woli ze strony członków.

Stojąc na straży interesów zrzeszonych kolegów w naszej Spółdzielni, zmuszeni byliśmy do egzekwowania zaciągniętych pożyczek na drodze sądowej od tych osób, które zaniedbały obowiązku spłacania należności, w stosunku do Kasy. Co prawda sposób taki jest dosyć przykry, ale tym niemniej konieczny. Jednak i w tej sprawie otrzymaliśmy specjalne zarządzenie od rewidenta Związku Rewizyjnego. Lojalnie wypełniając swój obowiązek nieraz narażamy się niektórym osobom, które nie chcą dostrzec, że wypełniamy zalecenia, strzegące dobra tylko publicznego. Jak sprawa nie jest zależną od nas a nawet i od uchwał Walnego Zgromadzenia, a od konieczności życiowych, niech posłuży fakt z preliminarzem ubiegłego roku. I tak — w przychodzie preliminarz miał wynosić 10.000 zł., w rozchodzie 10.000 zł., a okazało się, że suma wpływów powiększyła się do 14.335 zł, a suma rozchodów do 12.802 zł.

Cóż wpłynęło na taką znaczną różnicę? Przede wszystkim to, że są ściągane takie pożyczki, które uważaliśmy za zamrożone, a które przy wprowadzeniu bezwzględnego systemu, zaleconego przez rewidenta, są spłacane. Również ściągnięte odsetki od zaległych pożyczek przyczyniły się do wrostu sumy preliminowanej. A co wpłynęło na zmianę sumy w rozchodzie? Uregulowaliśmy należności sądowe w sprawach zaległych pożyczek.

Spółdzielnia nasza stale się rozwija, a najlepiej ilustrują to ogólne obroty Kasy w poszczególnych okresach. I tak:

w roku	1924	obrót wynosił	4.907	zł.
„ „	1925	„ „	19.665	„
„ „	1926	„ „	41.451	„
„ „	1930	„ „	100.495	„
„ „	1937	„ „	153.402	„

a w 1938 r. bilans zamknięto sumą 176.506 zł.

Z powyższych zestawień wynika że stopniowo, ale systematycznie stajemy się pierwszorzędną instytucją kredytowo - oszczędnościową.

W papierach wartościowych posiadamy:
w 6% Pożyczce Narodowej 200 zł (nominalna wartość)
w 3% Pożyczce Inwestycyjnej 200 zł (nominalna wartość)

W Funduszu Zasiłkowym 508 zł 65 gr, z czego wypłaciliśmy sierotom po nauczycielach 180 zł.

W Funduszu Zasobowym 4.124 zł 90 gr. Fundusz ten służy na pokrycie niedoborów i strat Kasy.

Niedobory i straty mogą być pokryte z ostatniego funduszu za uprzednią uchwałą Walnego Zgromadzenia.

Spółdzielnia nasza ma otwarty bieżący rachunek w Centrali K.K.O. przy ul. Trauguta Nr 5.

Nr rachunku bieżącego 847.

Wypada mi jeszcze podkreślić, że dzięki fachowym wskazówkom pp. rewidentów i Rady Nadzorczej coraz mniej jest usterek pod względem formalno - prawnym. W celu całkowitego usunięcia i tych niedociągnięć opracowaliśmy regulaminy dla Rady Nadzorczej, Dyrekcji Kasy i regulamin Walnych Zgromadzeń członków Spółdzielni.

Na wykończeniu znajduje się regulamin udzielania pożyczek.

Na zakończenie zmuszony jestem nadmienić, że Zebrania Walne Kasy odbywają się przy stosunkowo małym zainteresowaniu członków.

Czyżby sprawa Spółdzielni, z której tak chętnie korzystamy, była nam obojętną?

Przypuszczam, że nie! I dlatego zachęcam wszystkich kolegów członków Kasy do stawienia się na Walne Zebranie **w dniu 2 kwietnia niedziela o — 10 w pierwszym,** a 11-ej w drugim terminie.

Zebranie odbędzie się w gmachu Z.N.P. przy ul. Smulikowskiego Nr 8 na 6-ym piętrze.

Sprawozdanie z Kasy Pożycz. Oszczędn. „Samopomoc"

Bilans zamknięcia Kasy Poż. - Oszcz. „Samopomoc" na dzień 31.XII 1938 r.:

Stan czynny		Stan bierny	
Kasa	33.85	Udziały członków	71.535.—
R-k bieżący w K.K.O. . .	241.—	Fundusz zasobowy . . .	4.124.90
Pożyczki	175.543.–	Fundusz zasiłkowy . . .	328.65
Papiery wartościowe. . .	389.60	Wkłady	95.734.53
Ruchomości	298.73	Odsetki pobrane za r. nast.	804.79
		Dywidenda niepodjęta . .	1.102.—
		Rezerwa na należn. wątpliwe	822.39
		Nadwyżka	2.053.92
Razem . .	176.506.18	Razem . .	176.506.18

Rachunek strat i nadwyżek z dniem 31.XII.1938 r.

Straty		Nadwyżki	
Odsetki od wkładów . .	4.144.05	Odsetki od pożyczek . .	14.336.88
Koszty prowadzenia . . .	3.756.60	Dochód z pap. procant. .	16.—
10% umorzenie ruchomości	47.40	Prowizja K. K. O. . . .	12.70
Koszty doch. zal. pożyczek	4.363.61		
Nadwyżka	2.053.92		
Razem . .	14.365.58	Razem . .	14.365.58

Preliminarz budżetowy na rok 1939.

Dochód		Rozchód	
Odsetki od pożyczek . .	11.000.—	Procenty od wkładów . .	4.500.—
Odsetki od pap. procent. .	18.—	Koszty prowadzenia . . .	3.780.—
Odsetki od lokat w inst. kredyt.	25.—	Opłaty związkowe i koszty rew.	450.—
		Prenumerata pism i ogłosz.	50.—
		Lokal	300.—
		Poczta, telegr. i telefon .	280.—
		Przejazdy w spr. S-ni . .	250.—
		Księgi, druki	500.—
		Propaganda S-ni	100.—
		Inne wydatki	833.—
Razem . .	11.043.—	Razem . .	11.043.—

Dyrekcja Kasy

St. Raczko, R. Kessel i J. Ciesielski

Rada Nadzorcza Kasy Poż. -Oszcz. „Samopomoc" członków Oddziału Grodzkiego Z. N. P. w Warszawie podaje do wiadomości, że Walne Zgromadzenie członków Kasy odbędzie się **w niedzielę dn. 2 kwietnia 1939 r. o godz. 10-ej w I-ym i o godz. 11-ej w II-im terminie** w lokalu Z. N. P. przy ul. Smulikowskiego z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie protokółu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia,
2. Sprawozdanie Rady Nadzorczej, kasowe, rewizyjne i z działalności,
3. Odczytanie sprawozdania rewidenta Związku Spółdzielni,
4. Zatwierdzenie sprawozdania bilansowego na dzień 31.XII 1938 r. oraz udzielenie absolutorium.
5. Podział zysków,
6. Preliminarz budżetowy na rok 1939.
7. Wybór 2 członków Rady Nadzorczej i 2 zastępców,
8. Sprawy wkładów obowiązujących,
9. Wnioski.

Przewodniczący — **J. Michniewicz** Sekretarz — **J. Juszczyk.**

O tych, którzy od nas odeszli na zawsze

Dnia 2 stycznia 1939 roku zmarł śp. *Roman Chełchowski*, naucz. szk. 126 im. Józefy Joteyko w Warszawie, ur. 10 listopada 1895 r.

Zmarły był uosobieniem dobroci i pedagogiem w całym tego słowa znaczeniu.

Pogrzeb jego był wielką manifestacją żałobną dzielnicy Michałów, gdzie od kulkunastu lat niestrudzenie pracował.

Był to człowiek, który w sposób przedziwnie prosty jednoczył w sobie realizm z pierwiastkami uczuciowymi. Stąd też lekcje i cała Jego praca miały moc i urok.

Do pedanterii ścisły, dokładny, obowiązkowy i w terminach niezawodny wymagał tego samego od dzieci. Równocześnie bawił je, chwytał za serce tkliwością, wzruszał serdeczną troską, dźwigał wnikliwą radą i zachętą, rozbrajał miłością i spokojem.

I to właśnie było zdumiewające, jak umiał pogodzić twardą, pedantyczną i konsekwetną egzekutywę z przyjacielskim, a nawet można powiedzieć z braterskim i koleżeńskim stosunkiem, jaki go łączył z dziećmi.

Respektowały Go, a równocześnie kochały serdecznie wraz z matematyką i wszystkim czego uczył, bo, były to zawsze lekcje ciekawe i miłe.

Zawsze z jednakowym zapałem i uporem służył wielkiej sprawie, bez względu nato, czy ujawniła się ona w drobnych codziennych potrzebach, czy też miała postać faktów historycznych, a także bez względu na to, czy to był nakaz z góry, czy potrzeba płynąca z dołu, czy też własna inicjatywa.

Pracował nieugięcie pełen głębokiej wiary w sens swej pracy, czerpiąc swe siły z ukochania swego zawodu z miłością do ludzi i Ojczyzny.

Pracował walcząc równocześnie z chorobą. Swą postawę w życiu i pracy zadokumentował, że był to prawdziwie czołowy żołnierz - nauczyciel, że był to dzielny obywatel przetwarzający swe życie na sól i chleb dla odrodzonej Ojczyzny.

Zwyciężywszy lęk śmierci i ból odejścia od najdroższych osób i spraw, zasnął w Panu — i spokojnie jak to było Jego zwyczajem, przekroczył próg wieczności.

Cześć Jego pamięci!

———

Dnia 18 grudnia 1938 roku zmarła śp. *Leokadia Mondszajnówna* — magister filozofii — nauczycielka publicznej szkoły powszechnej Nr. 126 im. Józefy Joteyko w Warszawie. Odeszła od swego umiłowanego warsztatu pracy nagle — bo po dwóch dniach ciężkiej choroby. Do ostatnich chwil trwała na posterunku — do końca pracowała dla dzieci i szkoły — o nich mówiła i nimi żyła:

W Zmarłej utraciliśmy Koleżankę, która Swą radą, dobrym i serdecznym słowem, a najczęściej czynem przychodziła nam z pomocą. Swe wielkie doświadczenie pedagogiczne — poparte wieloletnimi studiami w kraju i w Szwajcarii szczodrze rozdzielała między borykających się z trudnościami życia szkolnego. Szczególnie młodzież nauczycielska dużo Jej zawdzięcza.

Nikt nie odszedł od Niej — kto szukał pomocy, komu warunki

pracę utrudniały — nikt nie odszedł bez Jej serdecznych a mądrych rad — dla wszystkich miała czas, dla wszystkich znalazła pokrzepiające słowa — z każdym szukała nowej, dla jego pracy najskuteczniejszej i najlepszej drogi.

A przecież ci, którzy Ją znali, wiedzieli, że całe Jej życie wypełnione było troskami i ciężką codzienną pracą nauczycielską. Zawsze jednak była radosna. Zawsze promieniował od Niej entuzjazm, wiara w wartość pracy i włożonego wysiłku. Rozdzielała swe wielkie bogactwa umysłu i serca z jakąś żarliwą życzliwością, jakgdyby w przeczuciu, że wszystkiego nie zdoła między wszystkimi rozdać — że tak Jej mało czasu już pozostało... I wśród tej pracy odeszła...

Ubył szkole polskiej dzielny Pracownik — a nauczycielstwu serdeczna Koleżanka !

Nad jej mogiłą ze czcią chylimy głowy!...

Sprawy Organizacyjne i Komunikaty

Dziatwa w dniu Imienin Wodza

W dniu 18 b.m. delegacje dzieci ze wszystkich szkół stołecznych powszechnych wraz z Nauczycielstwem oraz Inspektorem i Podinspektorami szkolnymi udały się do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, by złożyć życzenia imieninowe Wodzowi Armii Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi. Okolicznościowe przemówienie wygłosił p. inspektor St. Bugajski: Delegacje dzieci wpisały się do Księgi życzeń oraz złożyły mnóstwo kwiecia.

W tym też dniu rejon Warszawa - Praga zorganizował na Pradze obchód imieninowy ku czci Wodza.

Z Sekcji Szkolnictwa Średniego

Sekcja Szkolnictwa Średniego komunikuje, że ma na składzie wydawnictwo z 1930 r. pt.: „Walka o szkołę Polską" (stronic 300 z 7 tablicami). Członkowie naszej organizacji mogą nabywać to wydawnictwo w cenie zł. 1.— na miejscu w lokalu naszej Sekcji, Smulikowskiego 1, pokój nr 152.

Zamówienia prosimy kierować przez Urzędy Pocztowe wpłacając na konto PKO 435 zł.— i na koszta przesyłki gr 60 od 1 egzempla-

rza, gr 80 od 2 egz. do 5 egz. z dopiskiem na odwrocie blankietu: na (tu napisać ilość) egzemplarzy: „Walka o szkołę Polską".

Kolonia wypoczynkowa w Rabce Zdroju.

Wzorem lat ubiegłych zorganizowana będzie w Rabce—Zdroju w czasie od 24 czerwca do 28 sierpnia rb. kolonia wypoczynkowa dla rodzin nauczycielskich. Kolonia mieścić się będzie na Nowym Świecie w willach „Batorówka" i „Pędzimążówka", skąd roztacza się wspaniały widok na pasmo Babiej Góry, Luboń Wielki i Mały oraz Gorce. Warunki klimatyczne odpowiednie dla osób przepracowanych i potrzebujących kąpieli solankowych i borowinowych, a przede wszystkim dla dzieci. Ze względu na spory procent jodu nie mogą w Rabce przebywać osoby cierpiące na gruźlicę. Dla dzieci przewidujemy zorganizowanie fachowej opieki, by rodzice mogli parę godzin dziennie swobodnie wypoczywać.

Pobyt uczestników kolonii urozmaicą wycieczki w przepiękne okolice Rabki, Pieniny i Tatry, oraz świetlice, odczyty itp.

Koszt całkowitego utrzymania (czterokrotne dzienne wyżywienie zdrowe i obfite) wraz z mieszkaniem w pokojach trzy, cztero i pięcioosobowych wynoszą:

dla osób dorosłych 3 zł 50 gr dziennie lub 105 zł za cały miesiąc
dla dzieci do lat 10 — 2 zł 20 gr dziennie
dla dzieci do lat 14 — 2 zł 70 gr dziennie.

Ponadto uczestnicy wpłacają jednorazowo wpisowe po 10 zł od osoby dorosłej i 5 zł od dziecka na koszty administracyjne.

Zadatek 25 zł od osoby dorosłej i 50 zł od rodziny wpłacać należy na konto PKO Zarządu Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy ZNP Nr 10410 z zaznaczeniem „kolonia w Rabce".

Szczegóły w prospektach.

Wielkanoc na Hali Gąsienicowej.

Zarząd Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy Związku Nauczycielstwa Polskiego organizuje w okresie feryj Wielkanocnych kurs narciarski dla zaawansowanych na Hali Gąsienicowej.

Kurs trwać będzie od dnia 5-go do 11-go kwietnia br.

Wpisowe bezzwrotne 5 złotych należy przesłać za pośrednictwem P.K.O. Nr. 10,410 — brzmienie konta: Związek Nauczycielstwa Polskiego Oddział Grodzki m. st. Warszawy.

Na odwrocie odcinka zaznaczyć „Kurs na Hali Gąsienicowej".

Całodzienny koszt utrzymania wraz z mieszkaniem w schronisku góralskim u Bystryckiej wynosić będzie 5 zł. od osoby.

Wyjazd z Warszawy nastąpi dnia 4 kwietnia w godzinach wieczorowych.

Zgłoszenia na kurs prosimy nadsyłać do dnia 1-go kwietnia br. pod adresem: Zarząd Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy, pokój Nr. 125 Związek Nauczycielstwa Polskiego — ul. Smulikowskiego.

Ilość miejsc na kursie ściśle ograniczona.

Uczestnicy kursu — nauczyciele szkół powszechnych z Warszawy korzystają z 66% ulgi kolejowej w obie strony.

Kierownikiem i instruktorem kursu jest kolega Feliks Borecki, który w sprawach kursu narciarskiego udziela szczegółowych informacyj w kancelarii Oddziału Grodzkiego w poniedziałki od godziny 13 do 15.

Ważne dla klas szóstych i siódmych.

Komisja psychologiczna Z. N. P. zawiadamia, że Poradnia Zawodowa dla młodzieży szkół powszechnych jest czynna codziennie w gmachu głównym (ul. Smulikowskiego 1) pokój Nr 118 na 1-ym piętrze, tel 5-82-82, od godz. 9½ do 11½.

W bieżącym roku szkolnym badania psychologiczne prowadzą p. Głodowska i p. Klawe. Uprasza się pp. kierowników i wychowawców klas VI-ych i VII-ych o powiadomienie rodziców i młodzieży, że zapisy na badania należy zgłaszać możliwie najprędzej. Jednocześnie przypominamy, że Poradnia Zawodowa posiada na składzie szczegółowy informator o wszystkich szkołach średnich ogólnokształcących i zawodowych na terenie Warszawy, oraz Okręgu Warszawskiego. Informator powyższy został opracowany do użytku szkół powszechnych w Warszawie.

Ze względu na zbliżający się koniec roku szkolnego i związaną z tym konieczność informowania młodzieży o szkołach, polecamy nasz informator jako cenną pomoc w zakresie poradnictwa szkolnego.

Informator można nabywać w Naszej Księgarni lub u portiera w Z. N. P.. Cena 1 złoty.

Mój Dom

Każdej Koleżance w Jej pracy zawodowej, społecznej, czy domowej, przyda się napewno dwutygodnik MÓJ DOM,

który prowadzi następujące działy:

Racjonalne żywienie, Technika przyrządzania potraw, Przepisy— poradnia gospodarska, Nowoczesne pranie w domu, Higiena i estetyka mieszkania, Co nam przynosi moda?, Wskazania higieniczne, Kosmetyka, Nowelka i inne.

Poza tym w każdym numerze jest jedna strona poświęcona Komisji do Spraw Pracy Kobiet Związku Nauczycielstwa Polskiego. Prenumerata kwartalna 1 zł. 50, jako premie redakcja daje 2 broszurki: Kobieto bądź zaradną, oraz Płynny owoc, Jedzmy ryby, lub inną.

Prenumerata roczna 5 zł. — jako premie wartościowe książki.

Pieniądze można wpłacać na konto PKO. 18147. MÓJ DOM, Warszawa 1. Smulikowskiego 5/8.

Kurs o Warszawie

Staraniem Zarządu Oddziału m. st. Warszawy Związku Nauczycielstwa Polskiego został zorganizowany kurs o Warszawie w m-cu lipcu w lokalu Ogniska Osadników Wojskowych, ul. Myśliwiecka 8 lub Wrońskiego 8. Na program kursu złoży się: historia Warszawy, Warszawa współczesna i w przyszłości. W czasie kursu odbędzie się 15 wycieczek po Warszawie (zabytki historyczne, muzea, nowoczesne urządzenie i wycieczki po terenie). Warunki przyjęcia: 20 zł. opłata za kurs i 3 zł. dziennie mieszkanie i 4-krotne wyżywienie. Piękna siedziba w okolicach przystani i parków, ciekawy program winien zainteresować przyszłych kolegów, którzy poprowadzą wycieczki do Warszawy. Zgłoszenia należy kierować do Zarządu Oddziału Grodzkiego Związku Nauczycielstwa Polskiego, ul. J. Smulikowskiego, konto P.K.O. Nr. 10.410 z dopisem: „Wczasy w Warszawie".

Kurs Bibliotekarski

Staraniem Zarządu Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy ZNP. został zorganizowany kurs Bibliotekarski w m-cu lipcu w Warszawie w lokalu Ogniska Osadników Wojskowych, ul. Myśliwiecka 8 lub Wrońskiego 8. Na program kursu złożą się: zasady organizacji biblioteki, sposoby prowadzenia bibliotek, dobór książek w bibliotekach szkolnych i oświatowych oraz praktyka i zwiedzanie miejskich bibliotek w Warszawie.

Warunki przyjęcia 20 zł. opłata za kurs i 3 zł. dziennie mieszkanie i 4-rokrotne wyżywienie od osoby. Zgłoszenia należy kierować do

Zarządu Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy Związku Nauczycielstwa Polskiego, ul. J. Smulikowskiego, konto P.K.O. Nr. 10.410 z dopisem: „Wczasy w Warszawie".

MICHAŁ SZULKIN

Przegląd Wydawnictw

Romuald Balawender. Polska ma dostęp do morza. (Wisłą do Bałtyku). Warszawa 1939. Str. 181 + 1 nlb

Niedawno wydana książka Romualda Balawendera zawiera opis wycieczki od Warszawy Wisłą do morza Bałtyckiego. Wprawdzie literatura poświęcona temu zagadnieniu w latach ostatnich znacznie się wzbogaciła, m. in. dzięki pracy Mieczysława Rybczyńskiego pt. „Wisłą od źródeł do morza", lecz nowa książka Balawendera podaje jednocześnie bogaty materiał historyczny dotyczący przeszłości miasta i miasteczek położonych na wybrzeżu Wisły.

W swej przedmowie pisze autor, że „entuzjazm dla wody aksamitnej, wrażliwej, a groźnej, panującej na trzech czwartych kuli ziemskiej, kazał autorowi zapalać się do niej niejednokrotnie zachwytem, przechodzącym w uwielbienie. Na tle takiego stosunku uczuciowego do mórz i rzek potraktowane zostały lądy i różne dzieła myśli i rąk ludzkich".

Postanowienie odbycia wycieczki kajakowej Wisłą do Bałtyku zapadło. „Machnąłem rękami — pisze autor — płynę. Ręce pełnią rolę skrzydeł. Jestem na Wiśle. Kajak — mieszkaniem. Troski opadają z grzbietu jak łachmany".

W swej pamięci notuje autor każdy skręt Wisły, piękny spadzisty brzeg, na którym od wieków stoją wsie, miasta i ruiny zamków. Jest autor pełen zachwytu na piękno pałaców lub kościołów, pisząc przy zwiedzaniu Jabłonny: „Pałac — miła rzecz dla oka — łakomy kąsek dla turysty. Oddaję należną magnatom wdzięczność za chwilę estetycznej rozkoszy. Tarasy, pyszna perspektywa, park bujny, dekoracja z drzew stuletnich, uprawnych pól, wiklin nadbrzeżnych. Przyrody użyto do podkreślenia piękna architektonicznego dla wygody zamożnej rodziny".

Równocześnie musi podkreślić autor, że „pałac stoi dumny. zim-

ny, nieczuły na ludzkie robactwo, co się dokoła zagnieździło. Obok walące się rudery, zatłoczone mrowiem ludzkim, pogrążonym w zaduchu zagrzybionych izb. W pałacu - obszerne sale, chłodna pustka, zamieszkała po rogach kunsztownymi meblami, załatana po ścianach malowanymi płótnami".

Bardzo skrzętnie podaje autor wiadomości z dziejów Jabłonny, Modlina, Zakroczymia, Czerwińska, Wyszogrodu, Płocka (któremu poświęca autor dużo miejsca), Dobrzynia, Włocławka, Nieszawy, Torunia oraz Chełma.

Trochę razi liryczny lub nawet kaznodziejski charakter opisu zwiedzanych miejscowości oraz sztuczne uwielbienie pierwotności chłopskiej. „Wolę uznać — pisze autor — że pierwotność krajobrazu Mazowsza wraz z prawie — że nieucywilizowanym chłopem stanowi o uroku tej centralnej dzielnicy Polski. Niskie, ślepe niemal chaty z ciężkimi ładunkami poczerniałej słomy, jakże uroczo dostrajają się do tych pól, uduchowionych chlebem, mięsem i odzieniem".

Niewątpliwie fałszywy jest pogląd autora, że „chłop mazowiecki dotąd tkwi nawpół w letargicznym śnie średniowiecza, odporny na wielkie wstrząsy współczesności, obcy ogólnoludzkim postępom i entuzjamom, wytrwały w swej cichej pracy, bogobojny, a przy tym gotów do pijaństwa, pieniactwa, awanturniczości", gdyż jeden pobieżny rzut oka nie wystarczy, aby zobaczyć i zrozumieć przemiany, jakie również i na wsi zaszły.

Pomimo swych pewnych niedociągnięć lub przesadnego ujęcia niektórych zagadnień książka ta będąca pewnego rodzaju przewodnikiem, może przydać się nauczycielstwu w czasie wycieczki Wisłą do Gdyni.

To i owo.

O takim, co „robił" w środowisku

Antyalkoholik od niemowlęctwa, członek koła abstynentów, kol. G. siedział w barze „Pocieszenie". Siedział mocno oparty łokciami w stół, z głową, wtuloną boleśnie w zgarbione ramiona. W jednej ręce trzymał niewprawnie kufel „jasnego", w drugiej 12-tą „kolejkę" czystej z kropelkami. Mówił i naprzemian siorbał niezdarnie oba napoje. Mowę szpecił mu dość częsty choć dyskretny szloch, który zasilał łzami oba wiadome już naczynia. Część łez i alkoholu kapała na papier urzędowy leżący przed kolegą G., a zawierający świeżutką ocenę niedostateczną. O, ten papier sprawił to, że dożywotni członek tow. „Trzeźwość" znalazł się w „Pocieszeniu", że dzieje się z nim to, co widzimy. Całe szczęście, że jest w dobranej kompanii kolegów, ludzi otrzaskanych, czujących się w „Pocieszeniu", jak u siebie w szkole.

— Więc mówcie, moi złoci, jak to było z tym teatrem?

— Cha, cóż, sztuki nie wystawiłem, bo trzech mężów amatorek — artystek, matek zabroniło swym żonom chodzić na próby do szkoły; dwie żony przyłapały swych mężów, jak poza szkołą ćwiczyli ze swymi partnerkami pewne partie ze sztuki, szarżując w sposób nie do pokazania publicznego. Ja dostałem kilka soczystych anonimów no i tę szramę nad uchem od jakiegoś X; wreszcie ksiądz z ambony zgromił ostro ten odcinek mojej współpracy ze środowiskiem. Tak, tak... (tu kolega G. z determinacją machnął ręką z kuflem, oblewając sąsiadowi „sztuczki" i buty kanarkowej maści).

...Albo z tymi analfabetami!... Szukałem ich. Szukałem w całym środowisku. Nie znalazłem. Wynająłem detektywa. Po tygodniu znalazł trzech podejrzanych. Uradowałem się, zorganizowałem wszystko; przyjąłem ich uroczyście. Niestety — umieli czytać. Prosiłem ich, zaklinałem na wszystko, żeby się zachowali jak analfabeci, przynajmniej w czasie jakiejś wizytacji urzędowej... Więc... zginął mi patefon, a oni poszli do innej świetlicy, bo im tam zaproponowali, uważacie, korzystniejsze warunki...

— Ale gdzie tu jest Wasza wina?

— No, to zajrzyjcie do tego papierka!...

— E, chłopcy, bo „stygnie". Pod tych analfabetów — podpowiedział kol. J.

— Siulim!

Wypili.

— Ko-kochani jesteście, naprawdę. Ale nie macie pojęcia, jak było z tą armatą. Chciałem, uważacie, w swoim środowisku zostawić jakąś wieczną pamiątkę. Myślałem sobie tak: wszystkie dzwony w kościele już mamy, chorągwie kościelne mamy, więc postanowiłem, że trzeba wybudować, wiecie, na tym placu koło apteki zegar-armatę. Jedna lufa wskazywałaby godziny, druga minuty; jedna waliłaby co godzina, druga co kwadrans. Huk byłby tak donośny, że wszyscy mieszkańcy tej dzielnicy mogliby się obywać bez zegarków. Byłoby to monumentalne dzieło. Naturalnie, że w czasie wojny armata spełniałaby na froncia funkcje militarne.

— A to ciekawe! Więc pod tę armatę — siup!

Kolejka przesunęła się już chyba poza „16“.

— Siuuup, kochani! Znalazłem w środowisku ze 20 ludzi. Wzięli się do zbiórki. Zebrali koło 100 zł. Kupiliśmy wapna, piasku... 90% list wróciło, a dopiski w nich były takie, że aż mnie mdli... I co się okazało? Magistrat nie zgodził się na armatę, bo nie miał tego, uważacie, w planach rozbudowy. A przecież ja już zamówiłem chrzestnych rodziców, mowy, prasę, filmowców, fotografów; kupiłem nożyce, wstęgę, zaproszenia i t. d. Wiem, że był też gotowy wniosek na moje odznaczenie... A teraz — deficyt. I wszyscy krzyczą, że ja go mam pokryć, a jak nie—to więzienie!...

— Pod tę kozę — rrraz! — krzyknął znowu kol. J.

Lecz kol. G. nie pił. Zmorzył go sen. Kolega Z. najbliższy sąsiad G. opowiedział, jak to G. chciał pracować w środowisku na odcinku oświatowym. Zebrał rodziców. Powołał się na statut, na okólniki, streścił przebieg konferencji o środowisku i w zapale zawołał: Zrobimy oświatę w naszym środowisku! Kto się zgłasza? Przerwa. Po przerwie wyłoniło się 5-ciu ochotników z gotowymi programami w ręku i z odznakami partyjnymi w klapach. A każda odznaka była inna.

— Panowie! zawołał G. na ten widok, ja chcę prowadzić oświatę bezpartyjną!

— Brawo, brawo, panie kierowniku! Właśnie nasz obóz jest bezpartyjny. Służę deklaracją członkowską.

— Każdy Polak prawy tylko z nami—panie dyrektorze rzekł przedstawiciel z innej partii. A niepozorny jakiś „ojciec“ trącił sąsiada: „Panie K. widzisz pan, jaka tu lipa odchodzi. Idziem do chałupy. Zebrani rzekli to samo i na sali został inicjator zebra-

nia z ową deklaracją w ręku. Podpisał ją, ale widzicie, że mu to, nic nie pomogło.

— Leży bidak—wtrącił kol. W.

— Dobrze, ale co z nim dalej będzie?

— Szurną go za karę, jak nic.

— Dokąd?

— Wiadomo — do Warszawy.

? ? ?

— Nie wybałuszajcie ślepiów, tylko budźcie G.

— Kolego, idziemy!

— U—u—u!... A... która godzina?... Przecież armata jeszcze nie strzela!...

— Pod ręce go!

— A weźcie ten papierek, żeby akta miał w porządku.

*

Tak to skończyła się „robota“ G. w środowisku. A kto winien? Napewno nie właściciel baru „Pocieszenie“.

— No... to więc pod tych winowajców — siulim!... — przypomniał się kol. J.

Wykaz firm

w których członkowie Oddziału Grodzkiego m. st. Warszawy Związku N. P. mogą otrzymywać towary na raty:

B-cia Jabłkowscy — Bracka 25.
Ćmielów — (porcelana) Marszałkowska 124.
Chojnacki — (konfekcja męska) Marszałkowska 109.
Żyrardów — (bielizna stoł., pościel., płótna, kołdry, pledy) Marszałkowska 87.
Gołaszewska Stefania — (pracow. kołder, bielizna - pościelowa), Koszykowa 31.
Konopka — Redulski — (Mag. bław.) Marszałkowska 130.
Węgierski Stan. — (Mag. bław.) Marszałkowska 64.
Tarnowski Jan — (Mag. bławat.) Marszałkowska 133.
Dütz B. — (magazyn bławatny) Nowy Świat 33.
Czekay Antoni — (bielizna damska, męska, stołowa) Marszałkowska 92.
Dziedzicówna Zofia — (bielizna damska, szlafroki, trykotaże) Chmielna 12.
A. G. B. — (wełny, jedw.) Bielańska róg Długiej.
Cwejko I. — (wełny, jedw., koronki) Bielańska 23.
Ludwika — (konf. damska), Nowy Świat 41.
Skwara — (konf. damska (Bracka 10.
Bankowska S. — (konf. damska) Chmielna 12.
Margot — (konf. damska) Wierzbowa 8 m. 2.
Giesser — (konf. damska) Wierzbowa 9.
Szyszko E. — (konf. damska i dziec.) Marszałkowska 99.
Robelle — (konf. damska) Wierzbowa 7.
Mirande — (konf. damska) Marszałkowska 152, Chmielna 14, Wierzbowa 6.
Renée — (konf. damska) Chmielna 15.
Polski Przemysł Sukienny — Al. Jerozolimskie 13.

Kraftt J. — (skład sukna) Marszałkowska 154.
Gołaszewski F. — (skład sukna) Marszałkowska 125.
Wisznia — (skład sukna) Marszałkowska 87.
Bielskie Składy Sukna — (skład fabr. sukna) Bielańska 15.
Biłowicka — (konf. dziec.) Marszałkowska 91.
Plihal — (Trykotaże) Marszałkowska 115.
Matuszewski J. — (trykotaże) Nowy Świat 40, Marszałkowska 102, 154, Chmielna 33.
Berry — (trykotaże) Nowy Świat 18, Marszałkowska 90.
Leszczków — (samodziały wełniane) Al. Jerozolimska 20.
Kiltynowicz — (firanki, dywany) Mazowiecka 16.
Lehr H. — (skład futer) Marszałkowska 130.
Karmazyn J. — (skład futer) Miodowa 21.
Centrala Obuwia — Krucza 45.
Modzelewski — (obuwie) Marszałkowska 73, Chmielna 6.
Obremski H. — (mag. obuwia) Senatorska 27.
Konarzewski L. — (damska prac. kraw.) Nowy Świat 21.
Waszkiewicz — (prac. kraw.) Nowogrodzka 14, tel. 271-41.
Peciak Feliks — (prac. kraw. męska, damska, uczniowska) Nowy Świat 36 m. 30.
B-cia Giovanoli — (pracownia krawiecka męska) Złota 4 m. 10.
Fraget — (wyroby srebrne i platery) Marszałkowska 64.
Chronos (dawniej Jakubiński) — (skł. jubil.-zegarm.) Żurawia 18 m. 1.
Zegrze J. — (skł. jubil.-zegarm.) Nowy-Świat 30.
Węgloblok — (skład węgla) Ordynacka 11.
Trepte — (naczynia kuchenne) Marszałkowska 147.
Nasza Księgarnia — (książki) Ś-to Krzyska 18.
Foto-Jar — (aparaty fotogr. i radiowe) Nowy Świat 50.
Ostrowski — (wieczne pióra i materiały piśmienne) Marszałkowska 120.
Bracia Pakulscy — (towary kolonialne) —
filje: Bracka 21, Marszałkowska 110, Marszałkowska 57, Raszyńska 15.
Kuczmierowski — (walizy, torebki) Marszałkowska 108.
Halina — (pracownia gorseciarska) Chmielna 27.
Stadion — (składnica sportowa) Królewska 31.
Start — (składnica sportowa) Chmielna 26.
Kierska Marja — (lekarz-dentysta) Chmielna 2, m. 9.
Jaroszewicz Edward — (lekarz-dentysta) Marszałkowska 38.
Gołaszewski — (tapicer, tapczany, fotele, materace) Marszałkowska 42.
Marsz Eugen. — (zakład kamieniarsko-rzeźbiarski) Powązkowska 27.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski“ bezpłatnie.
Prenumerata „Głosu Warszawskiego“ wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł.
numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str 15 zł.
Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P.
STANISŁAW DOBRANIECKI.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Druk. „SPOŁECZNA“, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.